

# PRYMAS WYSZYŃSKI W PERSPEKTYWIE ZMAGAŃ O NIEPODLEGŁOŚĆ

**Sądząc po zachowanych materiałach, w latach 1945–1948 istniał wśród polskich biskupów wyraźny, ale *de facto* nierozwiązywalny spór, dotyczący następującej kwestii: czy powielająca schematy i metody moskiewskie ekipa komunistyczna będzie obecna w naszym kraju przez dłuższy czas (czterdzieści, pięćdziesiąt, osiemdziesiąt lat), czy raczej będziemy się musieli z nią mierzyć tylko przez kilka lat?**

Kardynał August Hlond, który w swoich „rozmowach rzymskich” podkreślał – według raportów wywiadu komunistycznego – że w Polsce ustroju tego nigdy nie uda się zaszcześcić, wychodził z założenia, że świat nie dopuści, żeby w Europie Środkowo-Wschodniej komunizm mógł długo funkcjonować; a że jest to system nieludzki – pokazuje sam Związek Sowiecki. Jednakże, w latach czterdziestych – tuż po wojnie – mianował nowych biskupów młodszego pokolenia, do którego należał ks. Stefan Wyszyński. Może więc jednak uznał, że trzeba przygotować Kościół na długie trwanie w warunkach komunistycznego zniewolenia narodu<sup>1</sup>.

Wydaje się, że kard. Stefan Wyszyński już jako prymas Polski uważał, iż komunizm w Polsce nie upadnie szybko i że taką opinię wyrobił sobie pod wpływem wiedzy zaczerpniętej od ludzi, z którymi się wówczas spotykał, m.in. ze środowiska Bolesława Piaseckiego. Chociaż niewątpliwie nie we wszystkim się z nimi zgadzał. Zarazem podkreślał, tak w latach stalinowskich, jak i pod koniec życia: „Byłem od początku i jestem nadal tego zdania, że Polska, a z nią i Kościół święty, zbyt wiele utraciła krwi w czasie okupacji hitlerowskiej, by mogła sobie pozwolić obecnie na dalszy jej wpływ”; we wrześniu 1980 r., w obliczu możliwości interwencji wojsk sowieckich, pisał zaś: „Ostrzegam przed osłabieniem wrażliwości na możliwość interwencji zbrojnej. Mamy do czynienia z ludźmi, którzy kosztem Polski gotowi są bronić Bloku kom.[unistycznego] [...] Uważam, że nawet w takiej sytuacji, w jakiej znalazł się nasz Naród, trzeba unikać wszystkiego, co mogłoby nas doprowadzić do krwawych porachunków wewnętrznych i do interwencji obcej. Wolę utrzymywać, że interwencja obcych sił – tanków sowieckich – jest możliwa, choćbym miał się omylić, niż narazić się na to,

<sup>1</sup> Więcej o poglądach kard. Hlonda na temat komunizmu, zob. J. Żaryn, *Kościół a władza w Polsce (1945–1950)*, Warszawa 1997, s. 116–138; por. J. Pietrzak, *Pełnia prymasostwa. Ostatnie lata prymasa Polski kardynała Augusta Hlonda 1945–1948*, Poznań 2009, t. 1–2, s. 1007. Temat niniejszego artykułu podjąłem w szerszym opracowaniu, zob. J. Żaryn, *Niezlomni ludzie Kościoła katolickiego w drodze do Niepodległości (1945–1989). Próba syntezy* [w:] *Niezlomni ludzie Kościoła. Sylwetki*, red. J. Żaryn, Kraków 2011, s. 9–56.



Prymas Polski w czasie głównych uroczystości milenijnych na Jasnej Górze, 15 sierpnia 1966 r.

by choć jeden chłopiec polski zginął, podniecony pewnością, że Moskale nie naruszą granic Polski. Już dziś prasa włoska i francuska podaje mapy Polski, otoczonej zewsząd tankami sowieckimi. Podają nawet ilość dywizji. W takiej sytuacji trzeba liczyć się z możliwością szalonego kroku, »by ratować ustrój socjalistyczny Bloku«, a raczej by nie stracić wygodnej linii strategicznej dla militarysty moskiewskiego<sup>2</sup>.

To jedno z tych ważnych rozstrzygnięć Prymasa Tysiąclecia, obecnych w jego myśleniu przez kolejne dziesięciolecia. Jego intuicja co do trwałości porządku jałtańskiego pozwoliła mu wybrać skuteczną taktykę w walce o przetrwanie Kościoła, polskiej religijności i tożsamości narodowej Polaków. Komunizm bowiem, jako doktryna i praktyka, przez cały okres swojego trwania w PRL miał niezmiennie cele – wychowywać kolejne pokolenia Polaków wyobcowanych z katolicyzmu i narodowej tradycji. Dotyczy to także pokolenia zetempowskiego, które później, w latach siedemdziesiątych, w epoce gierkowskiej, „dorwało się do władzy” i traktowało państwo raczej jako przestrzeń do sprawowania władzy, a nie do

<sup>2</sup> Zapis z 9 IX 1980 r.; cyt za: *Stefan Kardynał Wyszyński, Prymas Polski – aspekty społeczno-polityczne jego działalności*, opr. J. Zabłocki, cz. IV, rozdz. II (1978–1981). Zapisy dotyczące możliwości interwencji sowieckiej w Polsce w latach 1980–1981 powtarzają się.

realizacji doktryny marksistowskiej. A zatem z jednej strony ekipa Edwarda Gierka podtrzymywała w języku nowomowy stalinowską doktrynę, a z drugiej – nie licząc na skuteczność oddziaływania na społeczeństwo za jej przyczyną – więcej energii poświęcała na deprawowanie społeczeństwa, kuszenie młodego pokolenia awansami i względną stabilizacją za cenę rozstania się z prawdą.

Długie trwanie komunizmu, które prymas Polski przewidział, zmuszało hierarchów do ciągłej czujności w obliczu coraz to nowych wyzwań. Postawa obronna wobec władz państwowych nie ograniczała powstawania *de facto* ofensywnych działań duszpasterskich, wpisujących się we współczesną naukę społeczną Kościoła. Szczególnie w latach siedemdziesiątych rozwijały się duszpasterstwa (z akademickimi na czele) oraz oazy ks. Franciszka Blachnickiego, dzięki czemu Kościół wyrabiał w młodych ludziach zdolność rozróżniania dobra od zła, postawy godnej od niegodnej chrześcijanina i Polaka. Także rozwój KUL, ATK czy klubów inteligencji katolickiej oraz wydawnictw skierowanych do inteligencji (ODiSS czy też Biblioteka „Więzi”, a także Instytut Wydawniczy „PAX”), świadczył o skutecznym rozbijaniu przez świeckich i duchownych monopolu marksistowskiego.

Niektóre decyzje prymasa były bardzo trudne do przyjęcia przez społeczeństwo. Zarówno w roku 1956, w październiku, kiedy wracał do Warszawy, jak i podczas słynnego przemówienia na Jasnej Górze 26 sierpnia 1980 r. – książd prymas był zwolennikiem tezy, że Polaków nie stać na kolejny rozlew krwi. Pewne poparcie kard. Stefana Wyszyńskiego dla Władysława Gomułki w 1956 r. wcale nie było wynikiem „zauroczenia” nim; podczas spotkań Rady Głównej Episkopatu Polski wielokrotnie mówił o niezmienności reżimu. Na przykład w grudniu 1970 r. przypomniał, że to inteligencja – w tym niestety inteligencja katolicka – dała się uwieść Gomułce i po zmianach październikowych obiecywała sobie zbyt wiele. Kościół nie składał żadnych deklaracji popierających Gomułkę czy peerel w ogóle. Poparł w 1956 r. Gomułkę, by nie dopuścić w Polsce do tragedii, takiej jak węgierska.

Rok 1980 i kazanie z 26 sierpnia. Bardzo ważny jest kontekst tego kazania. Kilka dni wcześniej prymas – śledząc reakcję ekipy rządzącej na strajki – notował: „Dziś szuka się rozwiązań, ale ich nie widać. Liczą na Kościół, ale ludzie Kościoła nie mogą stanąć okoniem przeciw postulatom robotników, gdyż te postulaty są słuszne. Dziś idzie już nie tylko o przysłowiową »kielbasę«, ale o postulaty społeczne (Z.[wiązki] Z.[awodowe]) i polityczne”<sup>3</sup>. Z kolei 25 sierpnia Stanisław Kania dotarł do prymasa i w imieniu I sekretarza KC PZPR poprosił o natychmiastowe spotkanie. Do spotkania doszło w Natolinie, później rozmówcy przenieśli się do Klarysewa. Gierek był bardzo zdenerwowany, nie miał żadnego planu. Nie wiedział, co powinien zrobić. Sprawiał wrażenie człowieka znajdującego się w kleszczach – strachu przed Moskwą i przed żądaniami stoczniovców. „Największa dyskusja dotyczyła »wolnych Z.Z.«, w której E.[dward] G.[ierek] stawał zdecydowanie w obronie monopolu związkowego. Ja byłem za »samorządnyimi Z.Z.«. Postulowałem »wolność opinii« i i[nnę]. Dążyłem do tego, żeby przewyciężyć u p. E. G. silną depresję”<sup>4</sup>. Prymas, wówczas już bardzo schorowany, radził Gierkowi, aby natychmiast wsiadł do samolotu i poleciał do stoczni w Gdańsku, bo takim momencie to jest obowiązek przywódcy państwa. Gierek był roztrzęsiony, niemal płakał i prosił o pomoc. Tak wyglądała władza: z jednej strony totalitarna, a z drugiej – totalnie bezsilna. Po tej rozmowie prymas zrozumiał, że „po stronie komunistycznej” nikt nie panuje nad państwem; jak również to, że konflikt ze społeczeństwem może zostać

<sup>3</sup> *Ibidem*, zapis z 18 VIII 1980 r.

<sup>4</sup> *Ibidem*, zapis z 25 VIII 1980 r.

rozwiązany siłowo, bo władza ma totalitarne zapędy, a przywódcy państwa nie są w stanie podjąć żadnych racjonalnych decyzji.

Jakie mogły być konsekwencje takiego stanu rzeczy? Oczywiście, interwencja Związku Sowieckiego. Dlatego też, gdy następnego dnia prymas przemawiał na Jasnej Górze, odpowiedzialność za państwo i jego byt przeniósł niejako na barki narodu. To przemówienie było skierowane do robotników i wiernych, a nie do Gierka i komunistów: „Z tego szczytu [jasnogórskiego] muszę ogarniać syntetycznie całość problemu i wszystkie możliwości. Żadnej nie wykluczam. Nawet interwencji zbrojnej ZSRR – nie wykluczam, gdyż takie sytuacje już były” – notował na gorąco, tuż po wygłoszeniu swej historycznej homilii. Prymas jednak nie został zrozumiany w sposób właściwy. Co więcej, komuniści manipulując jego słowami, wpisali je w swoją narrację, która miała na celu pacyfikację strajku. Prymas, po otrzymaniu listu od ks. Hilarego Jastaka z Gdyni, że jego słowa zostały źle przyjęte przez strajkujących, natychmiast zareagował sprostowaniem i komunikatem Rady Głównej Episkopatu Polski mocno ich wspierającym: „Zgłosili się członkowie strajkujących z terenu parafii Najśw. Serca Pana Jezusa [z Gdyni] (6 osób). Przywieźli list od ks. prał. H.[ilarego] Jastaka, różne załączniki. Z ludźmi rozmawiał ks. prał. J.[erzy] Dąbrowski. Po czym ja rozmawiałem około godziny. List ks. Jastaka jest napisany nerwowo. Zawiera szereg zarzutów pod adresem Episkopatu Polski, jakby zachowywał obojętność na to, co się dzieje. List zawiera m.in. zarzut, że w następstwie mojego kazania [jasnogórskiego] osłabły rozmowy Rządu z robotnikami stoczni. To samo powtarzają stoczniovcy. Widocznie nieopanowany ks. Hilary puszcza swoje domniemania do strajkujących. Wyjaśniam cierpliwie stanowisko Episkopatu. Mówię o moich rozmowach z Władzami państwowymi, nie wymieniając rozmówców. Wyjaśniam, że tekst [wspomnianego kazania] zawarty w »Życiu Warszawy« jest niepełny i zniekształca dominujące argumenty. Wywód był wysłuchany cierpliwie. Uczestnicy delegacji otrzymali tekst kazania Jasnogórskiego i komunikat o zniekształceniu tekstu”<sup>5</sup>. Prymas wysłał także specjalną grupę swoich doradców do strajkujących robotników w Gdańsku, z Romualdem Kukołowiczem na czele; pozostali to Andrzej Wielowieyski i Andrzej M. Świącicki.

Kardynał mocno przeżył osobistą zniewagę, jaka spotkała go ze strony władz komunistycznych. Nauczony doświadczeniem, zapisał w swoich notatkach: „Uważam, że teraz moje wystąpienie w Radio czy TV nie jest możliwe przez dłuższy czas”<sup>6</sup>.

Ksiądz prymas wielokrotnie przypominał, że nie tylko Związek Sowiecki „jest obecny na terenie Polski” po 1944 r., ale że także wciąż obowiązuje układ jałtański. Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja również mają swój udział w tej rzeczywistości, którą Polacy zostali „obdarzeni”. W 1967 r. w Warszawie był Charles de Gaulle. Prezydent Francji nie spotkał się z prymasem Polski. Później pojechał do Krakowa i bardzo się zdziwił, gdy w katedrze na Wawelu przywitał go proboszcz, a nie kard. Karol Wojtyła, który „był bardzo zajęty” i musiał wyjechać. Podczas posiedzenia Rady Głównej 22 listopada 1967 r. prymas Wyszyński podsumował tę sytuację: „Pomyłką de Gaulle’a było, że nie zaadresował się na naród, ale na partię i na rząd”<sup>7</sup>. Mówiąc wprost – nie przyjechał do Polaków, przyjechał do władzy, a zatem Polacy nie chcieli go przyjmować.

Taka była wtedy rzeczywistość polityczna, w której znalazła się Polska i Polacy. Kardynał Stefan Wyszyński do oceny tej rzeczywistości dobrał skuteczne – jego zdaniem – środki

<sup>5</sup> *Ibidem*, zapis z 28 VIII 1980 r.

<sup>6</sup> *Ibidem*, zapis z 30 VIII 1980 r.

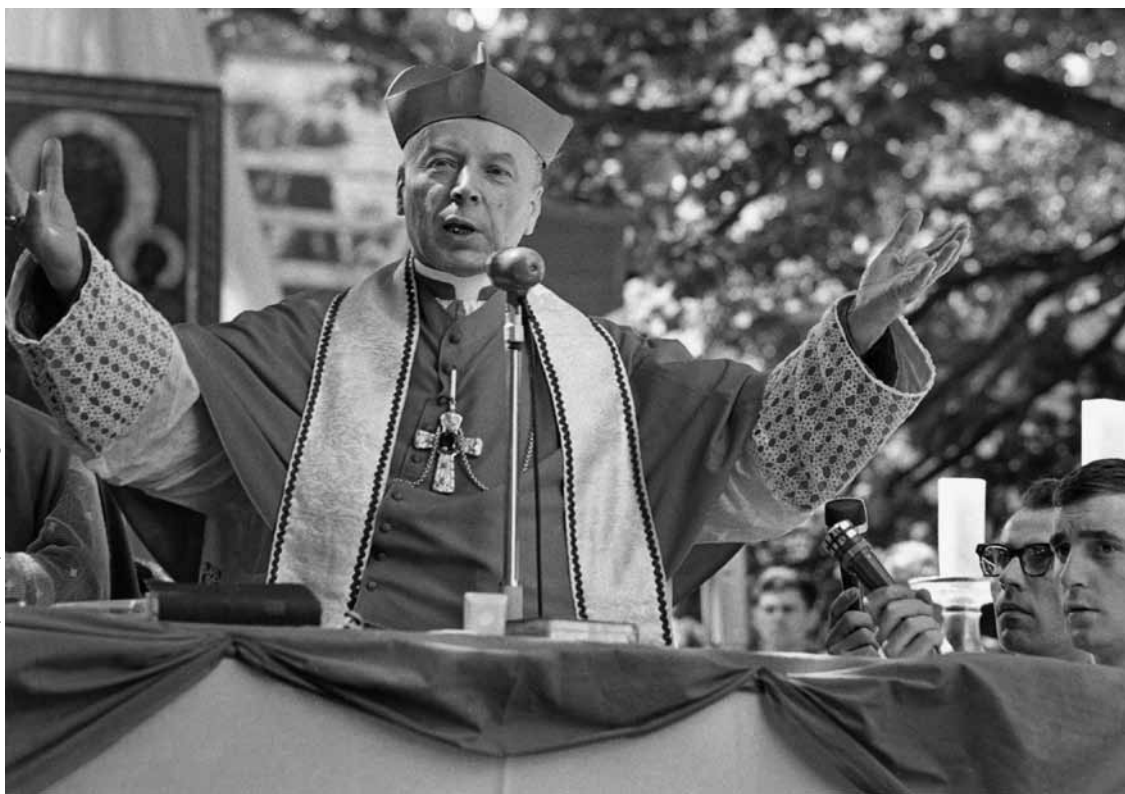
<sup>7</sup> Archiwum Prymasa Polski (APP), Protokół KG EP, Warszawa, 22 XI 1967 r., k. 2.

oddziaływania na nastroje społeczne i władzę, które jednak nie zawsze spotykały się ze zrozumieniem. Nie tylko przez stronę społeczną. Od początku swej posługi prymasowskiej był krytykowany, także w łonie Kościoła powszechnego. W lipcu 1949 r. spotkał się z wiceministrem administracji publicznej Władysławem Wolskim, wówczas oficjalnie odpowiedzialnym za politykę wyznaniową rządu. Chciał rozpocząć negocjacje z komunistami. W tym samym czasie Święte Oficjum wydało dekret mówiący o tym, że nie wolno katolikom w jakimkolwiek stopniu wiązać się z marksistami. Dzisiaj już wiemy, że decyzja papieża Piusa XII była adresowana do Europy Zachodniej, konkretnie do Francji i do Włoch, do tamtejszych katolików, którzy w warunkach demokratycznych rozpoczęli „dialogowanie” z silnymi partiami komunistycznymi.

Nielatwe było dla prymasa Wyszyńskiego dawanie szansy komunistom. Mówił o tym kilkakrotnie, również podczas rozmowy z Wolskim. Chociaż w ZSRSS w latach 1918–1939 zniszczono wszystkie wyznania chrześcijańskie, zamordowano lub osadzono w łagrach kapłanów katolickich (nie tylko Polaków), odebrano – na podstawie dekretu z marca 1918 r. – całą własność kościelną, zlikwidowano strukturę Kościoła i odmówiono dzieciom i młodzieży prawa do katechezy oraz przyjmowania sakramentów, to w ludowej Polsce – tłumaczył prymas Franciszkowi Mazurowi z KC PZPR – komuniści mogli wyłączyć z praktyki swojego działania ten sowiecki wzór polityki wyznaniowej. Prymas dopuszczał scenariusz tworzenia powojennej Polski we względnej zgodzie z komunistami; chciał rozmawiać z nimi i dać im szansę, by stali się Polakami.

Wiemy, że komuniści z tej szansy nie skorzystali. *Porozumienie* z 1950 r. nie było próbą podjęcia współpracy z reżimem komunistycznym, ale metodą na zamortyzowanie ciosów, które musiały spaść na Kościół i jego wiernych. Prymas Wyszyński wielokrotnie mówił, że jest ojcem *Porozumienia* i odpowiada za jego treść. Pisał o tym w liście z czerwca 1950 r. do msgr. Domenica Tardiniego z Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej: świadomości tego, co się dzieje w Polsce komunistycznej, nie można przyrównać w żadnej mierze do tego, co wie i myśli Europa Zachodnia na temat realiów politycznych za żelazną kurtyną. W komunizmie bowiem prawo nie ma nic wspólnego z pojęciem praworządności. Prawo w zapisie komunistycznym jest tylko i wyłącznie przepisem prawnym tak długo funkcjonującym, jak długo bieżąca potrzeba rewolucyjna toleruje ten przepis; następnie zastępuje go nowym. To rewolucja jest głównym źródłem prawa, a nie praworządność czy porządek moralny nadany przez Boga. Podpisanie *Porozumienia* było w gruncie rzeczy próbą zahamowania tej rewolucji na kilka lat – potrzebnych do tego, by „złapać oddech”, a następnie odwoływać się do jego litery. Władza kraju, którego naród w przeszło 90 proc. deklaruje przywiązanie do Kościoła katolickiego, musiała liczyć się z długoletnią koniecznością pacyfikacji tradycyjnej wrażliwości obecnej w społeczeństwie. *Porozumienie* stawało się (choć z definicji w sposób nietrwały) pewnym hamulcem, barierą opóźniającą proces zmiany mentalności Polaków (w tym szczególnie młodego pokolenia). Wszystko to było czynione w imię obrony Kościoła i katolików polskich, żyjących w komunistycznej rzeczywistości, a nie w imię obrony swojej pozycji, wizerunku, czy to w oczach społeczeństwa, czy Stolicy Apostolskiej.

Kazimierz Pappe, ambasador w Watykanie rządu RP na uchodźstwie, w swoich raportach, które wysyłał w kwietniu i maju 1950 r., sygnalizował bardzo wyraźnie krytykę *Porozumienia* z 14 kwietnia 1950 r. Nasilała się także cicha krytyka Stefana Wyszyńskiego i Episkopatu Polski. Z perspektywy Stolicy Apostolskiej było to zrozumiałe i jasne; bardzo istotny był bowiem międzynarodowy kontekst tych wydarzeń. Tego samego dnia, kiedy do Rzymu dotarła informacja o *Porozumieniu*, z Czechosłowacji doszła wieść o zniszczeniu



Prymas Polski przemawia podczas uroczystości milenijnych we Fromborku, 19 czerwca 1966 r.

przez komunistów wszystkich klasztorów żeńskich i męskich; zakonnicy i zakonnice zostali aresztowani i wysłani do obozów pracy. Dopiero przyjazd prymasa Wyszyńskiego w kwietniu 1951 r. i osobiste spotkanie z Piusem XII w sposób jednoznaczny zakończyło ten krótki okres dezinformacji na linii Warszawa–Watykan. Papież obdarzył prymasa Wyszyńskiego tymi samymi pełnomocnictwami, które wcześniej otrzymał August Hlond (był przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski i Rady Głównej; dokonywał *de facto* wyboru – choć z wetem rządu PRL – biskupów, co akceptowali kolejni papieże; mianował administratorów apostolskich; miał prawo – po zerwaniu konkordatu w 1945 r. – negocjować sprawy Kościoła z władzami państwa; był opiekunem – głównie poprzez swego delegata – polskiego wychodźstwa, co powodowało łączność między katolikami polskimi, którzy po 1945 r. i po następnym falach emigracji nie mogli powrócić do Ojczyzny; miał prawo opiekować się katolikami na Wschodzie, gdyż papieństwo nigdy nie uznało utraty swych metropolii, niszczonej przez bolszewizm; opiekował się wyznawcami obrządku greckokatolickiego i ormiańskiego, a także męskimi i żeńskimi zgromadzeniami zakonnymi, m.in. akceptując bądź wręcz czynnie decydując o wyborze prowincjałów)<sup>8</sup>. To było bardzo istotne

<sup>8</sup> Na temat zakresu pełnomocnictw prymasowskich, zob. np. J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003 (cały rozdział).

zwycięstwo prymasa, ponieważ Episkopat Polski w zdecydowanej większości kontestował jego decyzję o prowadzeniu rozmów z komunistami.

Warto jeszcze zatrzymać się nad wychowawczą działalnością kard. Wyszyńskiego. To była jego wielka misja, którą służył narodowi i prowadził na ścieżkę odzyskiwania niepodległości. Nie byłoby pokolenia „Solidarności” z lat osiemdziesiątych, gdyby nie było pokolenia poprzedniego, wychowanego przez prymasa w latach 1957–1966: Wielkiej Nowenny i Roku Milenijnego. Roczniki Polaków, które w latach 1949–1955 wychodziły ze szkół powszechnych, a nawet z wyższych uczelni, były zniszczone, odpolszczone i zainfekowane sowieckim myśleniem. Ich indoktrynacja ideologiczna była prowadzona nie tylko we wszystkich dziedzinach humanistycznych, ale także w naukach ścisłych (naukowcami i odkrywcami byli tylko Rosjanie). Prymas przeciwstawił się kłamstwom i obłudzie epoki socrealizmu – stworzył alternatywne programy duszpasterskie oparte na tekście Ślubów Jasnogórskich wznowionych w trzechsetną rocznicę ślubów królewskich ze Lwowa. Przez dziewięć lat Wielkiej Nowenny próbował dotrzeć do społeczeństwa z nauczaniem o rzeczywistej roli i związkach historycznych Kościoła, państwa i narodu polskiego.

Przez cały okres swojego prymasostwa kard. Wyszyński oddzielał władzę od państwa. W jego nauczaniu i działalności czytelna była myśl, że chociaż komuniści zawłaszczyli sobie państwo, to przecież istnieje dobro obiektywne, które należy chronić; jest nim państwo polskie, w tym niedawno utracone Kresy Wschodnie, o których nie wolno zapominać. W działalności prymasa widoczna jest także wielka troska o mądre zagospodarowanie Ziemi Zachodnich i Północnych; tak, by wzrastała tam polskość. Nie „po komunistycznemu” mamy się troszczyć o bogate Ziemię Zachodnią, lecz „po katolicku”. Po to, by Polacy byli tam obecni i z pożytkiem dbali o ziemię piastowskie. Gdy w grudniu 1970 r. wybuchły strajki na Wybrzeżu, prymas niepokoił się o Szczecin, bo w mentalności niemieckiej *de facto* istniało przekonanie o nierozwiązanej kwestii przynależności tego miasta i całego regionu. Stan tymczasowości nie służył polskiej obecności na tych terenach. Władze peerelu czyniły wszystko, aby pokazać światu, że gospodarka tam jest niewydolna, a Polacy nie potrafią zmodernizować tych ziem. Prymas Wyszyński, popierając upominających się o godne życie robotników, mówił jednocześnie, że w Szczecinie musi być budowana polskość – niezależnie od władzy komunistycznej. Kościół i naród muszą zagospodarować te ziemie, bo przyjdzie czas, gdy trzeba będzie zdać relację: „Jak gospodarowaliście na powierzonych wam po 1945 r. terenach?”

Takie nauczanie było trudne dla Polaków. Antykomunizm oznaczał likwidowanie tej władzy, walkę z nią. W lutym 1981 r. umierający prymas mówił do delegacji robotników z Bielska-Białej i rolników indywidualnych z powstającej Solidarności Wiejskiej: „Tę władzę trzeba jeszcze ścierpieć”<sup>9</sup>. Po to, żeby za kilka, a może za kilkanaście lat ustanowili władzę na swoje podobieństwo. I tak też się staje... do dziś.

<sup>9</sup> APP, Protokół RG EP, Warszawa, 10 II 1981 r., s. 4.

Placszka z wystawy „Człowiek jest drogą Kościola” zorganizowanej przez Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego; projekt Jarosław Klaput

# RADOŚĆ

Radość  
wewnętrzna  
jest najgroźniejszą  
**bronią** przeciwko  
szatanowi,  
który jest smutny  
„z urodzenia”

Stefan kardynał Wyszyński